



# ILONA GOŁĘBIEWSKA

## Wspomnienia ze starego domu

### *prequel*

## Odcinek 13

### O lecie pachnącym sianem, nierównej walce z osami i śmiesznych imionach leśnych grzybów

Lato pachniało sianem. Dla nas, beztroskich dzieci, to był najlepszy czas na zabawy w polu i na łące. Dorośli ciężko pracowali, a my w tym czasie wypatrywaliśmy okazji do niezapomnianych przeżyć. Ale zawsze mieliśmy też wiele chęci do pracy. Nigdy nie zapomnę jak z drewnianymi grabiami biegałam po obrzeżach łąki, by ograbić mocno zleżałą trawę od ogrodzenia. Musiałam się z tym pospieszyć, bo tata jeździł po polu z grabarką i pokosy siana układał w większe wałki. Grabarka wyglądała jak wąż wijący się na skoszonej łące. Potem przyjeżdżała prasa i zamieniała luźne siano w równe ciuki.

Innym razem, na mniejszej łące, z pomocą dziadków grabiłam siano w równe gromadki, a potem z nich robiliśmy kilka kop siana. Gdy były już gotowe, dziadek wracał do domu, by za jakiś czas przyjechać wozem, zaprzęgniętym w dwa gniade konie. Razem z naszym sąsiadem kładli siano na wóz, a ja z babcią grabiłam miejsca, gdzie zostały jego ostatnie pokosy. Siano zwożone do domu wozem, układano wokół drąga i tak powstawał stóg. Niektóre z nich były potężne! Na koniec dnia wracaliśmy wozem do domu. I to była największa frajda! Z babcią siedzieliśmy wysoko na ułożonym na wozie sianie. Trochę się bałam, ale w ramionach babci wszystko było mniej przerażające. Czasami wracaliśmy jak się już porządnie ściemniało i leżąc na sianie mogłyśmy podziwiać gwiazdziste niebo.

Gotowe stogi siana były najlepszym miejscem do dziecięcych zabaw. Akurat nasz stóg siana stał zaraz za płotem i był pod czujnym okiem dziadka. Nie było mowy o żadnych szaleń-

stwach. Co innego u sąsiadów! Na przykład u Kucharskich mieliśmy większe szanse na świetną zabawę! Stóg siana stał daleko w łąkach i mało kto zaglądał w ten zakątek wsi. A my ze stogu zrobiliśmy prawdziwą fortecę. Po bokach wbiliśmy pale, zrobiliśmy na nich dach sięgający do stogu i dzięki temu mieliśmy szałas. Z drugiej strony przystawiliśmy olbrzymią drabinę. Dzięki niej można było wejść na sam szczyt stogu. A potem? Nic, tylko zjeżdżalnia! Ale się wtedy działo! Przy okazji nieźle psuliśmy stóg siana. Czasami dziadek od Kucharskich potrafił się zacząć na nas w lesie i wtedy wybiegał do nas z kijem grożąc, że za chwilę zrobi z nami porządek. Ze dwa dni siedzieliśmy cicho, a potem znowu wracaliśmy na stóg.

Lato pachniało też... octem! Tak, to nie jest pomyłka! A wszystko za sprawą żółto-czarnych koleżanek, które swoimi żądłami bardzo brzydko nas traktowały. Było ich naprawdę dużo, bo przedwojenny sad w szczycie sezonu roił się od stad os i pszczół. Były wszędzie! I gryzły na potęgę! A na ugryzienia najlepszy był ocet. Po jakimś czasie babci i mamie już się znudziło to ciągłe smarowanie moich ukąszeń. Inne dzieci też były ciągle atakowane przez te małe bestie. Zatem ocet stał na werandzie, a obok niego zawsze leżało opakowanie waty. Kto czuł się ranny, ten szedł na werandę i swoje rany opatrywał!

Pamiętam też, że na potężnej, dzikiej gruszcze zrobiliśmy sobie huśtawki. Ale nie były jakie, bo zrobione z opalek. Tylko że przy korzeniach gruszki osy uwiły sobie gniazdo. Jeden z naszej paczki, Franek od Budków, pewnym razem wbił w to miejsce kołek. No i się zaczęło. Kto nie zna wściekłości osy, ten nie wie co to strach! Cały rój wzbił się w górę! A my w nogi! Aby tylko się przed nimi schować! Ale to szybkie stworzenia są i nie tak łatwo im uciec. Pogryzły nas za wszystkie czasy! Był płacz, lament i groźba odwetu. Dziadek chciał nam zabronić chodzenia do sadu, ale my nie mogliśmy się na to zgodzić. Z odsieczą przyszedł nam Staś Kowalik, który jako już nastolatek był dla nas numerem jeden od spraw beznadziejnych. Dostał zlecenie pozbycia się gniazda os. Przez kilka dni robił podchody. Coś tam sprawdzał, mierzył, obliczał. Na koniec stwierdził, że osy trzeba potraktować ogniem. Innego wyjścia nie widział. Ale osy przestały nas gryźć! Tylko że przez to mało co nie było pożaru!

\* \* \*

**W** rzesień za to zawsze pachniał jesienią. I grzybami! W tym roku był ich prawdziwy urodzaj. Pniewskie lasy zawsze słynęły z gościnności dla grzybów. A ja uwielbiałam je zbierać. Zawsze z tatą. Bo tata jak nikt znał się na grzybach i uczył mnie tej

trudnej sztuki. Nie mógł się nadziwić moim pomysłom na nazywanie grzybiastych przyjaciół. Bo jako mała Alicja nie mogłam się powstrzymać przed nadawaniem im imion!

– To jest Bubalo. Bo jest największy ze wszystkich grzybów. No i jest zaczarowany. To nie jest zwykły grzyb. Tak naprawdę siedzi w nim zaklęty książę. Zła czarownica rzuciła na niego urok, bo kochał piękną księżniczkę, a nie czarownicę.

– Masz jakiś pomysł, żeby zdjąć ten urok?

– Musimy zabrać go do domu i ususzyć. Wtedy wyjdzie z niego dusza księcia i będzie wreszcie wolny!

– To wystarczy?

– Zawsze pomaga. Zobacz, a to jest Lukrecja. – Trzymałam w dłoniach przepiękną kurkę. – Nie lubi jak ktoś głośno rozmawia. Woli spokój. I chciałaby pobyc w naszym domu.

– Wrzuc ją do koszyka, tu będzie bezpieczna.

– Grzyby ogólnie chcą być u ludzi w domach. Szkoda tylko, że musimy je jeść.

– Za to masz ulubiony barszczyk grzybowy, a na Wigilię pierogi z kapustą i grzybami.

– Uwielbiam je! Musimy nazbierać jeszcze więcej!

– Mamy już dwa wiaderka. Ale jak chcesz, możemy jeszcze pochodzić po lesie.

– Chcę! Zaraz pokażę ci inne zaczarowane grzyby!

W lesie potrafiłiśmy siedzieć ponad pół dnia. Mama i babcia wyczekiwała nas wiedząc, że czeka ich długi wieczór spędzony na obieraniu grzybów. Pomagałam im z całych sił, tworząc kolejne zmyślane historie o zaczarowanych grzybach. Przez kolejne kilka dni nad kaflową kuchnią i piecem wisały łańcuchy grzybów. Cały dom nimi pachniał. Jak się już usuşyły, wkładałam je do słoików i wynosiłam do piwnicy. Przez całą zimę mama z babcią gotowały z nich wspaniałe pyszności. Do teraz pamiętam smak grzybowego barszczu, który był stałym punktem sobotnich obiadów. Grzyby były też dobrym prezentem dla naszych gości. Kto zawitał do starego domu, ten zawsze wracał z grzybami. Dzisiaj na moim piecu zawisł jeden sznur grzybów. I na chwilę zapachniało w domu jak dawniej. Gdy jeszcze razem z rodzicami i dziadkami siedzieliśmy do późnej nocy rozmawiając o tym, co nas cieszy. Teraz zostały wspomnienia. Tylko dzięki nim jest możliwy... powrót do starego domu.

#### **KONIEC Odcinka 14**

**Odcinek 14 ukaże się w sobotę, 11 marca 2017 r., [www.ilonagolebiewska.pl](http://www.ilonagolebiewska.pl)**